



W Bielsku 30. maja 1903.

Gościnność.

Ten przymiot jest cnotą, której uczyć się nie potrzeba; pobudką do niej jest przede wszystkim chrześcijańska miłość bliźniego, z której rodzi się uprzejmość i gotowość do usługi. Jest to objaw łączności jednych ludzi z drugimi i dla dobrych jest ona jedną z większych uciech duchowych. Tylko samolub, skąpy lub pyszny i fałszywy człowiek znajdują w potrzebie gościnności kłopot lub niedogodność. Skąpiec boleje nad tem, że przyjęcie gościa przyniesie mu wydatek. Pyszałek zastawą traktamentów chciałby olśnić swych znajomych i czuje obawę, czy dość wspaniale wystąpi. Fałszywy człowiek, któremu tylko interes nakazuje przyjąć i podejmować gości, doznaje przymusu, udając uprzejmość, której w duszy nie czuje. Samolub zaś, jest jak ta uzbrojona twierdza, za której murami pilnuje się tylko własnych potrzeb, a cudzą się pomija i gość każdy, swój czy obcy, uważany bywa za nieprzyjaciela. Człowiek samolubny boi się też, aby ten co się do niego zbliża lub odwiedza, nie zrobił mu różnicy. Dom takiego sobka, choć zamieszkały, wydaje się pusty, bo rodzina w nim mieszkająca, nie ma serdecznego ciepła, które w pożyciu z ludźmi jest tak konieczne.

Rodziny takie przynoszą szkodę nie tylko społeczeństwu, w którym żyją, ale i sobie samym. Tworzy się u nich jakby zaduch, brak świeżego ożywczego powietrza, a wszelkie przywary, wady i zarodki złego, rozwijają się przez tę niechęć w obcowaniu z bliźnimi, tak jak te zaradki chorób, które mnożą się w miejscu pozbawionem światła i ciepła zewnętrznego.

Niektórzy ze względu niby na dobro dzieci, z nierozsądnem sobkowstwem strzegą swego domu przed obcymi, ale to właśnie wywiera wpływ najgorszy i smutne skutki sprowadza. Dziecko zamknięte w takiej nieprzystępnej klatce rodzinnej, nie rozwine się i zdziwaczeje.

Wszelkim takim usuwaniom się od obcowania z bliźnimi, albo udanym i fałszywym przychylnościom, przeciwstawmy szczerą, prawdziwą usłużność i pragnienie przyjęcia w dom gości, a niech to wypływa też z uznania potrzeby łączenia się wzajemnego, a wtedy dom rodzinny będzie dla wszystkich otwarty, nie jak dom zajezdny i ulica, ale jak warownia rozumnie strzeżona, a przytem dostępna. Wszak człowiek potrzebuje od czasu do czasu znaleźć się między przyjaciółmi, otworzyć im ramiona i dom swój i przyjąć ich słowami: — „Witam was, bądźcie tu jak u siebie!”

Należy więc przyjmować szczerze ofiarowaną sobie gościnność i nawzajem się nią odplacać. Gdyby ta cnota miała kiedyś zaginać wśród społeczeństwa, stracilibyśmy, jedną z najmilszych rzeczy na świecie. Podejmujmy się wzajemnie, choć skromnie, ale serdecznie. Dla widzenia się z drugimi i pogawędzenia, znaleźć się zawsze musi trochę czasu, a wyjść z ciasnego swego koła, otrzeć się o drugich, wymienić z nimi zdanie, — to tyle, co rozszerzyć swoje wiadomości, a dobrą radą wzmocnić i pokrzepić ducha. Gościnność może bardzo pomódz w wychowaniu młodzieży i w ogóle dużo w rodzinach zrobić dobrego.

Każdy kto ma dzieci, dobrze robi, jeśli przyjmować będzie u siebie dzieci swych znajomych, bo człowiek jest z natury istotą towarzyską i za młodu zwłaszcza, chętnie tworzy sobie bliższe kółka. Życie rozwija się prawidłowo tylko wpośród młodzieży różnych usposobień i różnych zdolności, a charaktery ludzkie wyrabiają się przez wzajemne ścieranie się zdań, a nawet przez walki słowne, które rozbudzają zajęcie się różnymi sprawami, o których człowiek odludnie żyjący, nawet nie pomyśli.

Aby się też mózdz zabawić, ucieszyć i pośmiać, potrzeba do tego więcej osób, ażeby zaś zabawa młodzieży utrzymała się we właściwej mierze, powinni rodzice także po części do niej należeć i wybierać towarzyszy zabawy, bo mogą się nieraz zdarzyć i szkodliwi między innymi. Dzieci przez taką zabawę stają się wesołe, ożywione i towarzyskie, a nie będą zgryźliwe. Zabawy takie nie wymagają też kosztów ani zachodu, bo młodzież sama w sobie nosi materyał do zabawienia się, a do wesołości nie potrzeba jej wiele.

Nie trzeba jednak poprzestać na zbieraniu u siebie dzieciaków wspólnych znajomych; należy też nie zapominać o dzieciach oddalonych od swoich rodzin, osamotnionych z różnych powodów, co w dzisiejszych czasach tak często się zdarza. Jakżeby im smutno było, widzieć się odosobnionymi w dniu, kiedy wszyscy inni gromadzą się razem z najbliższymi i wspólnie z nimi się weselą! Czynią one nieraz wielkie wysiłki, aby się wówczas nie poddać zwątpieniu. Brak im uśmiechu i rodzicielskiej pieczyoty; przychodzą czasem chwile, w których tęsknota z tego osamotnienia tak je silnie opanuje, że już i pokonać jej nie mogą. Wówczas takiego młodzieńca, lub też młodą dziewczynę, napadają złe myśli i pokusy. Nieraz i najlepsze istoty marnują się w takich warunkach,

bo nie tak nie psuje młodego ducha, jak osamotnienie, opuszczenie. Jedna chwila poprowadzi do złego i o całym życiu postanowi.

Więc domy rodzinne powinny stać otworem dla osamotnionych. Lecz niestety! mało rodziców poczuwa się do tego obowiązku, zapominając, że odrobina serca i życzliwości dla tych biednych, mogłaby im wiele wyświadczyć dobrego. Ci co w serdecznem żyją otoczeniu, nie rozumieją nawet, jak ciężko żyć człowiekowi samemu. Niechże przynajmniej nie postępują tych, którzy zblądzili w skutek tęsknoty i opuszczenia i niech się starają ile możności drugich w osamotnieniu pokrzepiać i ciepłem serca chrześcijańskiego ogrzewać.



Razem Siostry!

Powstańcie Siostry z ciemnoty,
Bo i dla nas nastał czas
Przerwać chwilowo kłopoty,
Do »Niewiasty« brać się wraz.
Lata płynęły i wieki
A myśmy nie czytaly
I że świat taki daleki,
Nic my o tem nie wiedziały.
Dziś nas »Niewiasta« poucza
Kochać Boga i bliźniego,
Dziatek wychować w karności,
Aby unikały złego.
By wyrosły w łasce Bożej,
Kochały polską Ojczyznę,
Tę drogą ziemię rodzinną,
Pradziadów swoich spuściznę,
W której dziś się wróg rozgości,
I wśród nas chce zostać panem,
Szerzy swoje nikczemności,
Dziatekom polskim jest tyranem.
Chce nam zabrać polską mowę,
I nas zrobić chce Niemcami,
A sam z podpartymi bokami,
Chciałby przewodzić nad nami.
Lecz możemy mu pokazać,
Że się go nie obawiamy,
Gdy swą gazetkę »Niewiastę«
Wszystkie z rąk chwytamy.
I będziemy ją czytały,
Wolnemi od prac chwilami,
Z niej się prędko wyuczymy,
Jak się bronić przed wrogami.

Agnieszka Sablikowa z Kóz.

Ufajmy Maryi!

Już nam nadszedł ten maj złoty,
w Maryi chwały czas,
Pójdźcie dziś wszystkie sieroty,
Bo Marya wzywa was.

Idźcież serca umajone
Wieńcem woniących cnót,
Idźcie dzieci łzą zroszone,
Co czujecie duszy głód.

Każdy biedny do Maryi
Smiało się z ufnością zbliż,
Bo w tej przeczystej Lilii
Siedem wrót otworzył — krzyż.

Módlmy się do Niej, polacy
Oddając Jej pokłon, cześć,
Po dziennych trudach i pracy,
Pieśń Jej pospieszajmy nieść:

»O Maryo, Matko Boża,
Spraw ten dla nas wielki cud,
Aby wolną była Polska,
Zjednoczony polski lud.

Połącz naród potargany,
Nowego w nas ducha zbudź,
Zdejm z nas ciężkie te kajdany,
I swobodę dawną wróć!

Korony Polskiej Królowo,
Ty nam lepszą dolę daj,
Nad tą ziemią Twą piastową,
Niech zakwitnie błogi maj!

Józef Nocek z pod Pilzna.

Dwie drogi w życiu.

(Ciąg dalszy)

Nad tem wszystkim bolał mocno wuj chłopców, brat nieboszczki ich matki, Jakób Murawski. Siedział on w tej samej wsi na gospodarstwie, a był to człek prawy, trzeźwy i w głowie miał dobrze.

Przyszedł on pewnego wieczora w mięsopuście do chaty Jacentego i gdy chłopaki ułożyły się do snu w komorze, a na kominku ogień się palił, rzekł do Jacentego:

— Mój szwagrze przyszedłem tu do was, w pilnym interesie

— Cóż to takiego? — powiedz — odpowiedział Jacek, siadając przy Jakóbie na ławie.

— A to — ciągnął dalej Jakób — wszyscy we wsi wiedzą i ja z nimi, że te robaczki, co po nieboszczce zostały, są solą w oku waszej France.

— Cudne mi robaczki! — zaśmiała się szydnie Frania, dając pod tę chwilę pierś swojej córeczce, pochyłona do kolebki. — Te robaczki — mówiła dalej — już mię niedługo na wiór ususzają; takie to już zepsute dzieci, że mi wykradają z szafki, co tylko jest pod ręką do zjedzenia.

— Przestańże, Franka! — podrażniony nieco przerwał jej mąż — dajże się wygadać szwagrowi, co to za pilny ma do mnie interes.

— Ja tu nie przyszedłem się swarzyć — mówił dalej wujaszek chłopców — jeno chciałbym wam ulgę przynieść. — Jakąż to ulgę? — pytał Jacek.

— A to widzicie, jak wiadomo — rzekł Jakób — że u nas tylko jedna córeczka; więcej dzieci Bóg nam nie daje, a dzięki Najwyższemu jest też u nas co w gębę włożyć, a nawet starczyłoby i dla więcej żołądków. To też chcę was prosić, szwagrze, abyście nam dali na wychówek którego z waszych chłopców. Ja i moja bardzo byśmy byli temu radzi, i zajmowalibyśmy się nim jak swoim.

Zafrasował się nieco Jacenty: poruszyło się w nim serce ojcowskie iż wyzbywać się dziecka z domu niejako mu, jak to mówią, przychodziło.

— Ja nie wiem — jąkał się — sam nie wiem; żalby mi było... niech się — ta już razem z nami chowają... — Zresztą — wtrąciła żwawo Franka — ten starszy jest nam potrzebny do pasania bydła, — chyba ten młodszy?... bo co prawda, gęsi już wyprzedalam i nie ma on teraz co u nas robić...

— To nam dajcie młodszego — rzekł Jakób — wychowamy go po bożemu, a wam się zrobi ulżenie, tem ci więcej, że wam oto, szwagrze trzecie przybyło.

— Wiem, że w dobreby ręce się dostał — przemówił ciągle jeszcze zafrasowany ojciec — boć znam was i waszą dobrze, to i dziej się wola Boże! weźże go szwagrze na wychowanie... A niech też do nas choć co niedziela przychodzi.

Jakób przyrzekł i na drugi dzień miał już chłopca u siebie. Poczciwa Jakóbowa zaraz mu włosy zapuszczone obciąła nożycami od strzyży owiec, wyczesła mnóstwo »egipskich baranków«, umyła go od stóp do głów i świeżą koszulę nań włożyła, którą choć źle wypraną, przyniósł Jędrus z domu. Pacierz wieczorem musiał klęcząc głośno mówić, a na drugi dzień załatała mu Jakóbowa wełniany kubraczek i spodenki, a buty rozłachane dała szewcowi naprawić.

Nim o dalszej doli Jędrusia powiemy, zwrócimy się teraz do niedoli Walkowej.

II.

U Jacentego nastaly roboty wiosenne w polu. Był z njego pracowity gospodarz, grosza nie trwonil za domem, ale, że miał teraz większe wydatki i wymogi niż przy pierwszej żonie, bo Frania wciąż się po miejsku nosiła i gardziła samodziłami, a dziewczynę też przyjęła za słu-

zając, przeto Jacenty od rana do wieczora harował. Zmęczony, wracał do domu, nie bacząc wiele na to, jak się Walek prowadził. On zaś zaniedbany jak ta dzika gruszka w polu, co to jej ani okzesują z wilków, ani czyszczą kory i przez to cierpki owoc wydaje, — on, Walek, nie cierpiąc macochy, tracił też serce i dla ojca, który za każdą skargą macochy obchodził się z nim za bardzo surowo i bił nieraz do upadłego.

Wielu myśli, że samem biciem dziecko się poprawi, a to jest nieprawda, bo tylko rozumnem wychowywaniem, dobrem słowem, serdeczną życzliwością i własnym przykładem dobrym, wychowa się dziecko na ludzi.

Takiego wychowania Walek u ojca, zaślepionego męża złej macochy nie miał. Jacenty zdobył się na to jedynie, że chłopcu co dzień kazał pacierz odmawiać, a w niedzielę, choć co drugą, od pasania bydła odrywać się i do kościoła chodzić.

Zresztą chodził Walek brudny, obdarty, po dawnemu w zasmolonych i niecałych koszulach. Często gęsto też macocha na pół głodnego wypędzała z bydłem w pole. Tak zaniedbany, nie znajdując należytej opieki i życzliwości w domu, Walek jął szukać po polach jakowego pożywienia, jakowej rozrywki.

Poznał się on z pastuszkami, co razem z nim pasali bydło swoje, którzy go nauczyli wcześniej palić papierosy i całkiem się o to nie troszczyli, co moje a co twoje. Zuchwale wchodzili wraz z nim w groch cudzy, obładowywali sobie całe kieszenie strączkami; niszczyli drzewka nad drogami zasadzone, bo je na ogień do pieczenia cudzych kartofli brali. Wiezorami zaś zmagali się potajemnie, by tu i owdzie zakraść się do ogrodu, cudze jabłka, gruszki i śliwki zrywać. Powoli Walek z zepsutymi pustuchami ze szkodnika robił się złodziejem. Kilka razy w pogoni nocnej oberwał od polowego, lub sadowego kijem, a gdy ojciec zobaczył siniaki i skaleczenia na twarzy, lub rękach, wyłgiwał się przed nim, że to drudzy pastusi, gdy się z nimi bawił w polu, tak mu zrobili. Czasem też, gdy ojca słuchy doszły o jakiej złej sprawce syna, zbił go nielitościwie, ale potem spuszczał go znowu z oka; on zaś tak był już obity, że prawie tych plag nie czuł.

Wiedział o tych sprawkach siostrzeńca wuj Jakób, bolał nad niemi i nieraz przy spotkaniu namawiał szwagra, by Waleka posyłał do szkoły i na katechizm niedzielny do kościoła. Jacenty przyrzekał, ale jakoś mu tak schodziło, że nie czynił tego, odwlekał, a nie chciał też odrywać chłopca od pasania i od przydomowej roboty, — jakby to na wszystko nie znalazło się dość czasu. Wreszcie, gdy już Walek dwanaście lat skończył, posłał go zimą do szkoły, gdzie zaledwie trochę litery poznał, bo miał umysł tak już zgnębiony, iż niechęci nabrał do nauki. Nieraz coś ściągnął kolegom, jaki ołówek, pióro, lub nożyk i zaniósł to żyda, co miał sklepik przy szynku. — Nauczyciel, widząc, że nic z niego nie będzie, wprost powiedział ojcu, żeby go do szkoły więcej nie posyłał, bo jest niepoprawny i zaraża drugih złym przykładem.

Spotkały go znowu cięgi dotkliwie w domu, a on brnął w złem coraz dalej. W szkole, że nie patrzył nikomu w oczy i miał nurkowaty wygląd i pnoure spojrzenie, nazwali go towarzysze »nurkiem« i przydomek ten ztaosł mu już na zawsze.

Pasał więc nasz Nurek po dawnemu bydło, pomagał ojcu przy orce, kłócił się z macochą, gdy ojca nie było, za co znowu brał paskiem w skórę, aż wreszcie spotkało go niemałe nieszczęście.

Raz nocą zakradł się sam, na własną rękę do sadu na plebanii, dokąd go przywabiły wielkie, czerwone jabłka, zwane gruchoty. Pragnął on najeść się sam kradzionem, a coby mu zbyło zanieść żydowi, i za kilka groszy, jakieby stąd dostał, kupić sobie w karczmie wódki, bo i tego nauczyli go zepsuci. Tymczasem, gdy już siedział na jabłonce i opchał sobie kieszenie gruchotami, a zabierał się do wypełnienia niemi torebki, nagle usłyszał pod jabłonką szczekanie czarnego, dużego brytana. Widocznie pies go zoczył, czy zwietrzył w ciemnej nocy i mocno zaczął pod drzewem ujadać. Za chwilę skrzyknęły drzwiczki w parkanie, któremi stróż nocny wszedł do sadu, pociągnięty tutaj niezwykłym psa ujadaniem. Walkowi włosy ze strachu na głowie się najeżyły; by uniknąć schwywania, zaczął szybko zlaźić z drzewiny, a potem z pośpiechu z ostatniej gałęzi skoczył wprost na ziemię, by uciec przed stróżem. Skoczył jednak tak nieszczęśliwie, że złamał sobie w piszczelu nogę! Nie mogąc się ruszyć z miejsca, gdy jeszcze czarny brytan poczęstował go w drugą nogę ostremi kłami, zaczął jęczeć boleśnie. Nadszedł stróż nocny, a nachyliwszy się, widząc szkodnika ze złamaną nogą, którego poznał, kim jest, rzekł:

— Poleż tu tak do rana, niegodziwczu! będzie to kara na złodzieja. Rano dam znać ojcu twojemu, żeby cię sobie zabrał, a i ksiądz proboszcz będzie o twojej sprawie wiedział.

Rano z polecenia plebana zabrano z murawy jęczącego ciągle z bólu Walka; ksiądz dał mu kilka przekonywających napomnień i przemawiających do sumienia, a potem na noszach zaniesiono go do domu, jako kalekę i na złodziejstwie złapanego.

Ojciec, ujrawszy go, już się, rzecz prosta, do bicia nie brał, a tylko zapłakał gorzko nad tem kalectwem syna. Macocha różnemi przemówkami i wymysłami rozgoryczyła jeszcze więcej serce strapionego, lecz niedołęznego ojca.

Przyzwany owczarz, który znał się na tem, zestawił z wielkim bólem chorego połamane kości, wziął je w łupki, ogipsował i przez kilka tygodni kazał leżeć nieruchomie, to kości się zrosną.

Coby się teraz z nieszczęśliwym w każdym razie Nurkiem stało? trudno powiedzieć. Macocha prawie odmawiała pożywienia złodziejowi, jak mówiła; ojciec tylko przy słabej swej woli, pod wieczór go się wypytywał, wróciwszy od roboty: czy niegłodny i naturalnie wygłodzonego prawie gwałtem coś z garnka podawał, bo o to pożywienie musiał się z Franią borykać. Na szczęście chorego zaopiekowali się nim teraz wujowstwo i Jędrus codzien przynosił bratu coś pożywne w garnuszku.

Wreszcie powoli chłopiec wyzdrowiał; lecz macocha za nic w świecie nie chciała go już mieć w domu; ojciec też przemyślał, jakby coś stanowczego z niepoprawnym chłopcem zrobić.

Umyślił oddać go w służbę, lecz nie blisko, bo wszyscy jako nieponia naokół go znali. Nastęrczyła się służba za poganiacza do wołów przy orce we dworze. Walek miał już lat 14; na nogę trochę przyku-

liwał, lecz do chodu mu nie przeszkadzała. Poszedł więc do dworu za poganiacza. Niestety! i tam nie chciał czy nie umiał rozróżnić: „co moje, a co twoje!“ Przywykwszy do gorzałki, pragnął i tutaj nią się raczyć; lecz zasługi nie wypłacali co miesiąc, skąd tu wziąć groszy i na papierosy, do których także wcześniej się włożył, no i na siwuchę? Poradził sobie wkrótce: zakradł się pewnego wieczora do stajni cugowej, zabrał piękne lejce rzemieńne i zaraz je sprzedał żydowi pachciarzowi, co na dworskim gruncie w sąsiedniej wsi mieszkał. Tymczasem dziedzic miał wyjechać do miasta; szukano wszędzie lejców od koni cugowych i nie znaleziono. Pasterka od trzody wygadała się przed kimś, jak to przed dwoma dniami widziała, że Walek wieczorem szedł przez łąki do sąsiedniego dworu. Przyciśnięto Nurka do ściany, jak to mówią: tłómaczył się, że chodził sobie po papierosy do sklepiku we wsi sąsiedniej. Tam zapytano się, czy istotnie ten poganiacz dworski kupował wtedy papierosy? Odpowiedziano, że żaden młody chłopiec ich nie kupował. Wydało się kłamstwo. Zagrożony, że będzie oddany do sędziego śledczego, przyznał się wreszcie. Pan odebrał od pachciarza lejce, a poprzestając na wypędzeniu Nurka ze służby, nie oddał go już do sądu jako nieletniego. Kazał mu tylko wprost iść do ojca, do którego zaprowadzić go miał karbowy. Ten przybył do ojca strapionego nowem przestępstwem syna, ale przybył tylko sam, gdyż Walek umknął mu w drodze i do domu nie wrócił.



Listy od Czytelników „NIEWIASTY.“

Zabiegi około marnego grosza.

Pochwalony Jezus Chrystus! Kochani Bracia i Siostry! Zdarza się spotkać wśród zamożniejszych gospodarzy wiejskich, ojców mających kilkoro dzieci, córek i synów, którzy dla uskładania dla nich majątku, niegodnych używają środków. Taki ojciec wyzyskuje biednych robotników, obrywając im zapłatę, sługom za marne rzeczy, potrąca z pensyi, od dłużników wyciąga o pomstę do nieba wołające procenty, za udzieloną jaką taką pomoc każe płacić, a przytem zawsze łjeszcie wymówi drugiemu, że mu się »nigdy nie odwdzięczy za doznane dobro«. Jeśli naprzykład biedak, za jeden dzień orki, żął mu 4 dni, a skoro przyszło wiązać, to nie poszedł do tamtego, tylko sobie powiązał, to ów gospodarz mówi: — »Mnie zrosło 20 kóp, a on swoje 5 sucho schował; gdybym mu nie był zorał, to czyż miałby co wiązać? Poczekaj, pojedę ja ci drugi raz!« —

Takie to uznanie i takie niegodne wymówki i wyciąganie pracy od biednego. Zamożny na każdym kroku i w każdym czasie zarabia, zwłaszcza na przednowku, gdy mu łatwiej wykorzystać uboższego.

A to wszystko czyni usprawiedliwiając się iż dlatego, »aby też dzieciśka miały i tak jak on, plew i sieczki nie jadły«. — A nie widzi,

że on troskliwością o dzieci wyciska łzy i krew biednych, zabierając im chleb, a zostawiając sieczkę i plewy do jedzenia. Nie widzi, że te »dzieciska« nasłuchawszy się od samego początku tych zabiegów około grosza i napatrzwszy się różnych sposobów jakich rodzice w pogoni za pieniędzmi używają, — zaczynają też na swoją rękę, niegodziwe spekulacje prowadzić. I oto owe ukochane »dzieciska« dobranemi kluczami dobierają się w nocy do ojcowskiego spichrza, i to samo zboże, co ojciec od biednego wydarł, one wynoszą do żyda za ubranie i za wódkę. Ojciec nie wie o tem, aż kiedyś sąsiedk próżny zastanie, a tymczasem chwali swoje dzieciska, »gdy mu powiedzą, że sobie zarobiły pieniędzy i kupowały nowe kabaty, spodnie i sukienki; podziwia mądrość synała, gdy ten się przed nim szczyci, iż wydarłszy procent od znajomego, kupił sobie to ubranie.

Gdy te »dzieciska« dojdą lat, to chciwa młodzież, spogląda łakomie na bogate dziewczuchy, a wtedy, kto sprytniejszy i ma większy majątek bierze »córunię« za żonę.

Gdy się tak stosownie małżeństwa podobierały, zaczynają na wyścigi córki i synowie jedno na drugie wygadywać, że ten oszust, a ten taki i owaki, a ojcu się przypodchlebiać, aby coś uzyskać. Ale że ojciec zwykle wszystkie równo kochał, bo je karmił i do szkoły posyłał, więc z tej uciechy, że dzieci gospodarują i same żyć już umieją, podwaja gorliwość w wyduszaniu procentów i wyzyskiwanie dłużników, sług i robotników, aby wnukom, które się już narodziły i podrosły dać na trzewiki »aby to biedactwo nie pomarzło«. — Ciągnie więc dług pieniężny od kmotra, który ten na podatek kiedyś u niego zaciągnął i biedak rad nie rad zapożyczać się znów musi, aby chciwca zaspokoić.

Niech jednak ten w ciągu tych gorliwych gonitw za mamoną i zdwojonej troskliwości o swoje potomstwo, nagle żywot bez testamentu (a najczęściej i bez księdza) zakończy, wtedy to prawdziwy zamęt powstaje między rodziną. Kochane »dzieciska« mówią z początku tylko o pogrzebie i dają na mszę, ale podczas tej mszy myślą tylko o tem, gdzie ojciec podział pieniądze? I ledwie do grobu spuszcza zwłoki, już co tylko kto może to łapie. Więc czworo naraz chce brać sieczkarnię, dwoje prowadzi wojnę o młynek i dalejże klócić się i przemawiać, aż w końcu często przychodzi do bitki; wreszcie wszystko podają do sądu, nie zapominając o straszaku w kapuscie, aż sąd po długich zatargach dzieli ich spuścizną; ale gdyby to wszystko sprzedał, toby mało pozostało nad te koszta, które wszyscy ponieśli.

Kochani Czytelnicy, Bracia i Siostry! Niech wam się nie wydaie dziwnem to, co tu podałem, bo tak się dzieje po naszych wioskach, między roboczym ludem. Co tu opisane widziałem na własne oczy. Wy sami, co uważnie w około siebie patrzycie, sami widzicie, że niejedna rodzina gorzej moralnie żyje, niż niedojrzała młodzież. Chcąc dążyć do prawdziwego chrześcijaństwa, musimy więc zacząć krok pierwszy od poprawy rodzin. Musi do nich zawitać pokój i ład boży. Muszą się już doskonalić w zarodku, to jest, małżeństwa mają się łączyć węzłem trwałą i świętą miłości, a nie interesem, którego bożyszczem jest wór

srebra, bo wtedy szatan zapuści szpony w ognisko rodzinne i to co z niego wyjdzie, stanie się piekła zdobyczą.

Strzeżcie tej perły miłości bożej, bo gdy ją zachowacie, to i was krzywda nie dotknie, ani dzieci swych ślepo kochać nie będziecie i te bliźnim krzywdy też nie wyrządzą.

Zwłaszcza strzeżcie się wybierać przez żydów, męża lub żonę, bo żyd potem wkręci się w dom twój i zamiast wesołego gwaru szczęścia rodzinnego, będzie się w nim kiedyś tylko *majufes* rozbrzmiewał.

Boga proście o światło w wyborze małżeńskim, a On wam da na co zasłużyć.

Naśladujcie Rodzinę świętą i Bóg będzie błogosławieństwem was otaczał i odbuduje naszą Ojczyznę!

Pozdrawiam was, mili Spółczytnicy!

Józef Nocek.



Nowiny ze świata.

W Rzymie było w maju dwu rzadkich i nadzwyczajnych gości u Ojca św. Leona XIII. Przybył najpierw król angielski Edward VII, który nie jest katolikiem, ale głową osobnego, tak zwanego anglikańskiego Kościoła a następnie przybył król pruski a cesarz niemiecki Wilhelm II. głowa, albo jak się sam lubi nazywać, »pierwszy biskup« luterskiego kościoła. Odwiedziny tych dwu wysokich gości u Ojca św. przekonują najlepiej, że duchowa i duchowna potęga Papieża, a zwłaszcza nadzwyczajne przymioty Leona XIII. stanowią »prawdziwą i największą godność i dostojeństwo Papieża.

Leon XIII. nie jest już królem Włoch ani Rzymu. — Od r 1870 upadło królestwo papieskie, a Rzym przeszedł pod panowanie włoskie. Niema więc »Papieża-Króla«, jest tylko Papież, głowa najliczniejszego chrześcijańskiego, katolickiego Kościoła.

Każdy to zrozumie, że gdyby nie to, że Leon XIII. przez cnotę mądrość i rzadkie przymioty i zalety duszy, zdobył sobie cześć u całego świata, obydwaj monarchowie, bawiąc w Rzymie, byłiby ani zajrzeli do Watykanu. Ciągnęło ich do Leona XIII. nie »koleżeństwo tronu« świeckiego, bo takiego tronu już Papież nie posiada, lecz przyciągała ich »siła ducha« — i urok świątobliwego życia i działania.

Z tego wszyscy rozsądni i miłujący Kościół Chrystusowy mężowie wyprowadzają ten wniosek, że »królewski świecki tron« nie jest potrzebny Papieżowi, i jest poniekąd oczywiście zrzuceniem Bożej Opatrzności, że Papież utracili tę »świecką koronę«, wielce niekorzystną dla ich duchowej i duchownej powagi.

Pan Jezus, gdy Go rzesza chciała obwołać królem, uciekł na górę — i nie chciał przyjąć tej światowej godności. Całe też życie był ubogim i w poniżeniu, a przecież czcili i uwielbiały go rzesze, a bali się Go przeciwnicy. W myśl tego przykładu, jak powiedział jeden z mówców

na kongresie katolickim w Niemczech: »Za państwem kościelnem ani jednej łzy nie uronimy,« to znaczy, możemy przyjąć z uległością rządzenie Boże, które uwolniło Papieża od „światowej korony“ — która tyle złego była przyczyną i tylu wrogów wzbudzała Kościołowi, a prośmy Boga, aby nam dawał Pasterzy jak Leon XIII., którzy wielkimi są duchem, bez światowej pychy.

We Francyi smutne mają obecnie czasy katolicy, a zwłaszcza zakonnicy i zakonnice. Francya od ostatniej wojny z Niemcami w r. 1870 jest Rzeczpospolitą, to znaczy nie ma tam żadnego monarchy, bo Francuzi powyganiali z kraju rodziny dawnych swych królów i cesarzy, a wybierają sobie teraz co siedem lat prezydenta, czyli naczelnika państwa, który rządzi krajem wraz z sejmem czyli parlamentem i senatem. Parlament i senat, składa się tak jak u nas z posłów, których sobie lud sam wybiera. Ale przy tych wyborach, to tak bywa jak u nas. Wybierają nie tych co najlepsi, najsumienniejsi i najrozsądniejsi, lecz często bardzo rząd dopuszcza się nadużyć i gwałtów, a znowu lud nieoświecony da się przekupywać i oddaje głosy, nie wedle sumienia, ale za marny grosz.

Stało się tedy, że przy ostatnich wyborach przed niemal dwu laty wybrali większą liczbę posłów takich, którzy Boga i wiary w sercu nie mają a ci skoro doszli do władzy wydali taką ustawę, że zakonnicy i zakonnice nie mogą w kraju istnieć, jeżeli im rząd nie da pozwolenia. Ta ustawa jednak jest niesłuszna, bo wedle prawa Bożego i wedle ludzkiej sprawiedliwości, nie powinien rząd się w to mieszać, jak kto sobie żyje i jaki zawód sobie obiera. Jak ten co chce się żenić, to się żeni a kto chce zostać bezżennym to nim zostaje; jak kto chce być rzemieślnikiem, to obiera sobie rzemiosło jakie chce: tak powinno być i z zakonami. Kto chce iść do zakonu, co komu do tego — niech żyje i pracuje jaka jego wola. Takby wszędzie być miało.

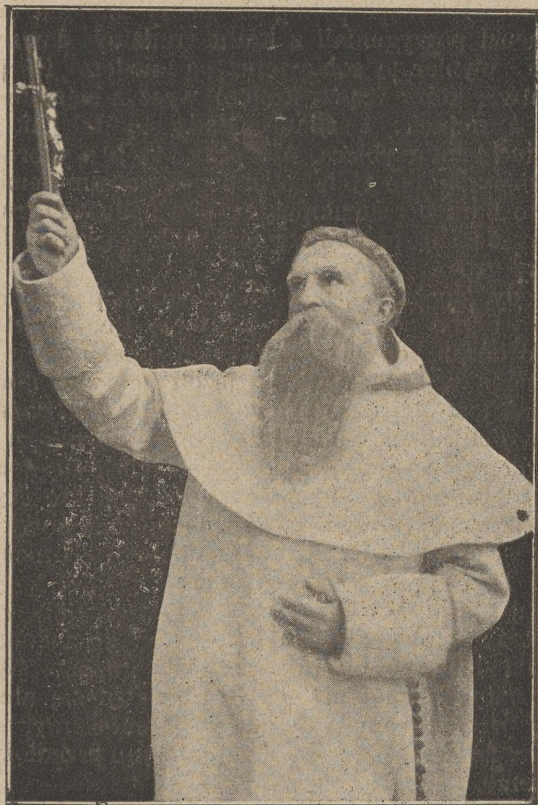
Ale rządy świeckie wszędzie swój nos wtrącają — i tam gdzie nie powinny, więc też zrobiły sobie takie prawo, że zakonnicy i zakonnice muszą im przedkładać swoje reguły do zatwierdzenia. We Francyi przez długi czas było jednak lepiej niż u nas, bo rząd się nie wtrącał do zakonów. Dopiero przed dwoma laty jak wspomnieliśmy, wydał parlament francuski ustawę, że wszystkie zakony mają mu przedłożyć reguły i prosić o zatwierdzenie.

Zakony to zrobiły, ale rząd poszedł dalej, niż owa ustawa przepisuje, bo gdy zakonnicy lub zakonnice przedłożą swe reguły i proszą o zatwierdzenie, wtedy rząd mając większość posłów po swej stronie przeprowadza w parlamencie uchwałę, mocą której zakonnikom odmawia się pozwolenia na życie zakonne, a gdy nie chcą się poddać takiemu rozkazowi, wypędzają ich z domów zakonnych i z kraju.

W ten sposób rozpędzono już kilkadziesiąt zakonów, co wywołało wielkie wzburzenie w całym kraju i spowodowało nie mało smutku i utrapienia na zakonników i ich przyjaciół. Dlatego napisaliśmy, że we Francyi smutne teraz czasy dla osób zakonnych i katolików.

Krów się leje, i to dosyć obficie na południowym zachodzie od nas na tak zwanym półwyspie Bałkańskim, gdzie mieszkają pokrewne

nam ludy: Bułgarów i Serbów, oraz w znanej naszym pielgrzymom do Rzymu i Jerozolimy, Sławonii i Kroacyi, około miast Zagrzebia i Rjeki (Fiume). Napółwyspie bałkańskim panuje w wymienionych krainach Turék nad chrześcijańskimi ludami Serbów i Bułgarów. Aby zrzucić nieznośne jęzmo tureckie potworzyły się w Bułgaryi i Macedonii oddziały powstańców, które ztaczają częste bitwy z wojskiem tureckiem, albo za pomocą bomb dynamitowych urządzą zamachy na budynki tureckie, niszczą drogi kolejowe itp.



Do tych rozruchów pobudziły Bułgarów i Serbów niewątpliwie namowy ze stron państw sąsiednich i Rosyi, która od dawna marzy o tem, a żeby Turków całkiem wygnać z Europy i miasta Konstantynopola. To też wszyscy się spodziewali, że skoro powstanie się przeciw Turkowi, to Rosya wkroczy z swojemi wojskami — i pomoże im wyzwolić się z pod Turka. Miała to Rosya uczynić do spółki z Austryą tymczasem do tej pory, choć powstańcy krew swoją przelewają, a Turcy z zemsty chrześcijan mordują, ani Rosya ani Austrya nie pospieszyły na pomoc Bułgarom. Widocznie musiało powstać jakieś nieporozumienie pomiędzy Austryą i Rosyą, w skutek czego prawdopodobnie już w tym roku do wojny nie przyjdzie.

Miesiąc maj się kończy, więc podajemy w dzisiejszym numerze rycinę słynnego przeora klasztoru Królowej Polski w Częstochowie, księdza Augustyna Kordeckiego. On to w najsmutniejszej i prawdziwie rozpaczliwej dla całego narodu polskiego chwili — wznosił serca Polaków ku Najświętszej Panny gdy z Jasnejgóry w Częstochowie wytrysło jakby nowe życie dla narodu — i wybawienie ze straszego upadku. Niebawem obchodzić będziemy 300 letnią rocznicę urodzin ks. Kordeckiego, a za jego przykładem miejmy w sercu zawsze cześć dla Królowej Polski i ufność w jej opiekę nad nami.



❧ Złote ziarnka. ❧

Bogiem i pracą.

Co koi tęsknotę i leczy ból duszy,
I z życiem nas godzi i pychę w nas kruszy?
Co smutku godziny nam nieraz ukraca,
Co daje swobodę, chleb własny? — To praca!

Prócz pracy powszedniej, prócz pracy dla chleba,
Pracować nad duszą i sercem nam trzeba,
Niech słabsi w tej wcale nadziei nie tracą;
Ty wszystkich nas połącz pod sztandar swój, — praco!

Na niwie ojczystej pracujmy więc spolem,
A praca niech hasłem nam będzie wesołem,
Więc siły niech wspólne ten kraj nasz zbogacą
A dojdziem do celu, — bo Bogiem i pracą!



❧ PORADNIK ZDROWIA. ❧

Suchy, ostry kaszel, leczy się wodą z ziemniaków, które myją się starannie, jak zwykle przed gotowaniem. Odcedzona po uwarzeniu, woda miesza się z równą ilością świeżej, studziennej wody i gotuje się raz jeszcze ze sporym dodatkiem lodowatego cukru, poczem popija się ją rano, przez dzień i wieczorem. Napój ten ma własność uśmierzania rozdrażnionych nerwów i sprowadzania snu spokojnego, a nawet zastarzały i uporczywy kaszel po użyciu tego środka, przechodzi.

Pewien 80 letni starzec następującym sposobem wyleczył się z męczącego kaszlu: Gdy w skutek cierpienia żołądkowego, opanował go kaszel nadzwyczaj dręczący, na który lekarze napróżno środków skutecznych szukali, przyszło mu raz na myśl, aby stopy wilgotnym okładem owinąć. Dnia tego nie nastąpił już zwykły napad kaszlu, który

wielkie bóle sprawiał mu w dolnej części tułowiu. Następnego dnia także się nie zjawił i w ten sposób starzec uzdrowiony został.

Kaszel napastujący w nocy może być usunięty, jeżeli chory, zata-mowawszy oddech nosem, wciągnie otwartymi ustami w płuca powietrze jak najgłębiej i zatrzymawszy je czas jakiś w sobie, wypuści je następ-nie nosem. Powtórzywszy to kilka razy, pozbędzie się kaszlu nawet krew sączącego, jeżeli nie pochodzi z zepsucia płuc, bo wtedy innych trzeba szukać środków.

Krzusiec, czyli koklusz może być wyleczony, bardzo prostym le-kiem, który poleca pewien amerykański doktor. Utluczony cukier skra-pia się dobrym octem i słabemu daje się po pół małej łyżeczki, albotóż całą. Ma to być tak skutecznem, że zazwyczaj jednorazowe lub dwura-zowe użycie wystarcza.



ROZMAITOŚCI i ŻARTY.

Skąd się wziął kret na ziemi? (Podanie ludowe.) Było raz dwóch braci: każdy po ojcu odziedziczył pole. Młodszemu rola zarodziła śliczne zboże, starszemu wydała nędzne i mizerne.

Co tu robić? myśli starszy, wmówię w brata, że tam gdzie piękne jest zboże, jest moje pole.

Udał się do mieszkania brata i zaprosił go, aby razem poszli oglą-dać urodzaje. Gdy młodszy brat wyraził swoją radość, że tak piękne ma tego roku plony, na to odzywa się starszy: »Jakże ty możesz mówić, że to twoje pole i twoje zboże? wszakże ja tu siałem i orałem. Jeśli masz jakąbądź wątpliwość o prawdziwości słów moich, poczekaj, ja cię przekonam. pole samo odpowie, że do mnie należy.«

Wspomnieć trzeba, że przebiegły brat starszy wykopał przed tem jamę w zbożu, ukrył tam swego syna, którego nauczył, ażeby na zapy-tanie, czyje to pole, odpowiedział: »twoje«

Zboże było wysokie, jama głęboka i zasłonięta tak, że ukrytego w niej chłopca zupełnie nie można było zobaczyć. Otóż stanęli obaj bracia tuż przy zbożu, a starszy donośnym głosem się pyta:

»Słuchaj, czyje to pole?»

»Twoje«, odpowiedział na to głos z ziemi.

»W obec takiego cudu«, odpowiedział skromny brat młodszy, »niechże to pole będzie twoją własnością a ja zatrzymam tamto liche i mizerne«.

Obaj bracia wrócili, każdy do swojej chatki. Chciwiec był niezmier-nie ucieszony, że mu się udało podejść i oszukać brata młodszego. Za-dziwiło go jednak, że godzinę całą był już w domu, a syn dotąd nie wracał z pola. Czekał jeszcze godzinę, drugą również nadaremnie. Wraca więc w pole, przychodzi znowu na miejsce, gdzie syna ukrył, a tam z głównej jamy prowadzą nory i chodniki na wszystkie strony. Syna też zobaczył, ale go poznać nie mógł i wierzyć nie chciał, żeby to był

syn jego, bo oto, by ukarać chciwego ojca, Pan Bóg chłopca jego zamienił w kreta.

Odtąd — opowiada lud — istnieje kret i ryje w ziemi i łapki przednie ma nieco podobne do rąk ludzkich.

Wypadek z dynamitem. W miasteczku Satrasso, na Węgrzech, w komitacie trenczyńskim, zdarzył się smutny wypadek spowodowany nieostrożnością dwu robotników, którzy też życiem ją przypłacili. Jeden z nich Kollar, przyniósł do domu 8 kilogramów dynamitu i włożył go do skrzynki stojącej pod łóżkiem. Mieszkający z nim razem, drugi robotnik, nazwiskiem Sybilla, wróciwszy do domu nieco później, szukał czegoś pod łóżkiem, a nie wiedząc, co skrzynka zawiera, przysunął ją tuż do żelaznego pieca, rozpalonego właśnie niemal do czerwoności. W kilka minut później, dynamit wybuchł z straszliwym hukiem, zmieniając dom, w którym mieszkali obaj robotnicy, w jedną kupę czarnego gruzu, a ich samych rozszarpując w kawałki. Ciśnienie powietrza powstałe z wybuchu, było tak wielkie, że we wszystkich domach w odległości stu metrów naokoło, popękały i powypadały szyby u okien.

Za marne 10 kopiejek. Do Andrzeja Nowaka mieszkańca wsi Dęby, w Królestwie polskim, przyszedł jego dawny parobek 38 letni Adam Bąk, prosząc go o nocleg. Nowak na to zezwolił i wniósł do izby dwa snopy słomy. W nocy Nowakowa zbudziła się jakimś szmerem i ujrzała, jak Bąk, od łóżka jej męża zbliżył się do niej z siekierą w ręku. Przerazona, skoczyła z łóżka, usiłując wyrwać siekiere z rąk napastnika. Na jej krzyk przybiegła córka na pomoc. Nowakowa szczęśliwie umknęła ale dnoceśnie uciekł i Bąk, zostawiając siekiere w rękach dziewczyny. Gdy Nowakowa za chwilę wróciła do izby, ujrzała męża, jak w wiadrze wody obmywał głowę ze krwi; jednak wkrótce potem zakończył życie od uderzenia siekierą. Nowakowa i córka w walce z Bąkiem poniosły tylko lekkie uszkodzenia. Na rozprawie sądowej w Warszawie, wdowa zeznała, iż nieboszyk nie dopłacił Bąkowi 10 kopiejek, bo ten był leniwym i to było zapewne powodem jego zemsty. Sąd skazał Bąka a na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do ciężkich robót w kopalniach na lat dziesięć. I tak za kilka marnych groszy, padło ofiarą życie ojca rodziny, a żywot młodego winowajcy wykolejony został w skutek owej chwili nieszczęsnego szalu.

Papież i drożyzna. Za rządów papieża Grzegorza XIV. była w Rzymie wielka drożyzna. Papież ten badał wówczas stan rzeczy i potrzeby ludu, a umiał sobie w tem poradzić. Skargi głodnego ludu dochodziły aż do Watykanu. Papież kazał sobie przysłać próbki chleba wraz z wykazem cen. W kilka dni potem, w głównej piekarni miejskiej zjawilo się dwu księży, prosząc o chleb zwyczajny. Piekarz podał im żądany gatunek. Wtedy jeden z kapłanów wyjął z kieszeni kawałek chleba, porównał go z przedstawionymi i zwrócił jego uwagę na olbrzymią różnicę próbki ze sprzedawanym gatunkiem. Piekarz chciał się tłumaczyć, ale ksiądz zdjął kapelusz i okazał białą czapeczkę, pokrywającą głowę Papieża. Przerazony piekarz rzucił się do nóg Grzegorza XIV prosząc go o przebaczenie — i odtąd wypiekał chleb lepszy i tańszy.

Marnotrawca. — To dziwne, że ta fortuna sama nie wie, kogo ma obdarzyć! Ten człowiek, co wygrał wielki los, już w pierwszym tygodniu, połowę wygranej przepuścił! To zgroza! — Jakże on to mógł zrobić? — Pospłacał swoje długi, ten osioł.

W sądzie. Sędzia: — Czy oskarżony nie nazwał pana osłem? — Nie, on tylko tak ogólnie wyraził się o mnie, że »bydłę.«

Różne pojęcia. Jeden mieszczanin: Oh, patrz, przewrócił się powóz pana burmistrza w tym wyboju na drodze i leży. Co za nieszczęście! — Drugi mieszczanin: — Co za szczęście! teraz wyboje zostaną z pewnością ponaprawiane. —

Odpowiedź bez zastanowienia. Sędzia pyta świadka: — Nie jest ci też wiadomem, jakoby oskarżony miał zwyczaj sam do siebie mówić, gdy był sam w pokoju? — Tego nie mogę panu sędziemu powiedzieć bo nigdy u niego nie byłem, gdy sam się znajdował.

W biurze kolejowem. — Przyszedłem prosić o posadę maszynisty przy kolei. — A czy umiesz jeździć? — Spodziewam się: byłem poczytliwym przez lat dwadzieścia.

Różnica. — Proszę ojca, jeżeli ja komu wyciągnę koronę z kieszeni, to będę złodziejem? — Niezawodnie, mój synu. — A jeżeli kupię co za koronę, a sprzedam za dwie? — Wtedy będziesz tylko sprytnym kupcem, mój kochany.

Rozmowa dwu kumów. — Jak wam się zdaje, kmotrze, kto pierwszy wiatrak wymyślił! — Musi nie kto, ino Niemiec. — A dlaczego? — Bo tylko Niemiec potrafi z wiatru robić pieniądze.



Ceny zboża i płodów roln. w kor. za 100 kg.

	Dnia	pszenica	żyto	jęczmień	owies	groch
Kraków :	22 maja	15·80-16·28	13·40-14·30	11·80-12·20	13·60-14·—	16·50-24
Lwów :	25 maja	15·60-16·—	12·40-12·60	10·50-11·50	11·80-12·40	15·—-20
Cieszyn : (za 100 litrów)	16 maja	12·60 —	9·25 —	— —	— —	— —
Wiedeń :	25 maja	16·50-17·40	14·22-14·60	14·50-15·60	12·30-12·40	— —

Kraków 22 maja. Koniczyna 6·40—6·80

Lwów 25 maja. Koniczyna czerw. 130·—150·— biała 100·—160.

Cieszyn 22 maja. Ziemia ki (100 kilo) 5·40 słoma (100 kilo) 5·40 Siano (100 kilo) 7·20.

Wydawca X. Stanisław Stojałowski.

Odpowiedzialny red. St. Stohandel. — Drukiem Jana i Karola Handla w Bielsku.
Za drukarnię odpowiedzialny Karol Handl.